

SIEDLECKI TRANSPORT

Według relacji Samuela Willenberga, naocznego świadka, największe zamieszanie i konsternację wśród załogi treblińskiej fabryki śmierci wywołał jeden z transportów siedleckich Żydów.

Przeciągły gwizd lokomotywy zwiastował przybycie nowego transportu. Na peron dworca wylegli esesmani, Ukraińcy i robotnicy żydowscy, jadący wolno pociąg zatrzymał się. Zazwyczaj już z daleka słychać było ludzkie głosy. Z okienek obitych drutem kolczastym powinny wyglądać przerażone twarze. Jednak tym razem w pociągu panowała grobowa cisza. Nikogo nie było widać w okienkach towarowych wagonów. Widocznie był to pusty pociąg, który przyjechał po worki z kobiecymi włosami, odzież, buty, bieliznę, koce, lekarstwa, dywany.

Po otwarciu wagonów, okazało się jednak, że pociąg nie był pusty, że przepełniony jest nagimi trupami dzieci, kobiet i mężczyzn. Na zwłokach widoczne były ślady bicia i ran postrzałowych. Robotnicy żydowscy otrzymali rozkaz rozładowania wagonów i przeniesienia trupów na ruszta krematoryjne. Dla przyspieszenia opróżnienia wagonów, esesmani okładali robotników pejciami.

W ciągu kilku godzin wyciągnięto z czterdziestu wagonów ciała paru tysięcy zamordowanych. Okazało się, że był to transport z Siedlec. Prawdopodobnie ci ludzie wiedzieli, dokąd ich wiozą i gdzieś pod miastem próbowali rozbijać wagony, ażeby z nich uciec. Siedleccy esesmani, szaulisi i własowcy dokonali na miejscu egzekucji i obrabowali zabitych z kosztowności, ubrań i bagaży. Ostatnie dwa wagony załadowane były szmatami zpakowanymi w prasowane bele, co miało stanowić mienie osobiste zamordowanych.

Esesmani z Treblinki wściekli się i wrzeszczeli, że zostali okradzeni i oszukani. Żydzi „powinni” być obrabowani w Treblince, a nie pod Siedlcami. To była „brudna” robota. Oni mieli być przywiezieni żywi, a nie zamordowani po drodze. Załoga Treblinki istniała po to, aby likwidować żywych Żydów. To nie było fair play. Nie wolno im było także kraść. Esesmani z Treblinki „nie rabowali”, lecz odsyłali mienie żydowskie do Berlina. Tak przynajmniej twierdzili. Ich poczucie „sprawiedliwości” pozwalało im na okazywanie „słusznego” oburzenia.

Samuel Willenberg nie był podobny do Żyda. Może dlatego był jednym z nielicznych robotników treblińskich, którym udało się uciec z obozu śmierci i przetrwać do końca wojny. Uciekł podczas zbrojnego buntu robotników i przedostał się do Warszawy. Jako żołnierz AK walczył w Powstaniu Warszawskim, a następnie jako obywatel Izraela organizował tamtejsze kibuce.

Wszystko wskazuje na to, że masakra Żydów z siedleckiego transportu odbyła się rzeczywiście pod Siedlcami, ale nie w drodze do Treblinki, lecz na Gęsim Borku. Przemawiają za tym następujące poszlaki. Po coś innego przenoszono 25 listopada 1942 roku 2000 Żydów z małego getta na Gęsi Borek, jeżeli już 28 listopada, po dołączeniu do nich Żydów z różnych zakładów pracy, wysłano ich do Treblinki. Gęsi Borek był kolonią odizolowaną od miasta i położoną obok torów kolejowych. Tylko tutaj, bez świadków można było dokonać tej koszarnej egzekucji. I tylko tutaj można było przeprowadzić dokładny rabunek ich mienia, sprasowując w bele mniej przydatne ubrania zabitych, które wysłano do Treblinki razem z trupami, ażeby zgadzał się „rachunek” ilości surowców wtórnych z ilością zgładzonych.